

## **Paradoks i dekadencja. Rozmowa z Marcinem Darmasem**

Z rozkoszą przechadzał się po smutnym Paryżu w czasie zimy, spacerował po Ogrodzie Luksemburskim, patrząc na miasto jak na dekoracje teatralne. Cioran lubił na przykład rozmawiać z prostytutkami po nocach. Do końca swoich dni cierpiał na insomnię, z którą nie mógł sobie poradzić. Wychodził wtedy na miasto i się wałęsał – mówi Marcin Darmas w „Teologii Politycznej Co Tydzień” : „Cioran. Pochwała dekadencji”.

**Mikołaj Rajkowski:** Emil Cioran należy do myślicieli, którzy mieli głęboką świadomość, że żyją w czasach schyłkowych, w czasach kryzysu cywilizacji europejskiej. Jakie były jego zdaniem źródła tego kryzysu i czy można powiedzieć, że jego ziarna tkwiły już w samych początkach tej cywilizacji?

**Marcin Darmas:** Cioran głosił ucieczkę człowieka przed tragedią narodzin. Śmierć nie jest według niego tragedią – to tylko jeden moment. Warto zauważyć, że jego stosunek do samobójstwa był afirmatywny, o ile jest ono aktem suwerennym oraz spotkaniem twarzą w twarz z pełną świadomością, zrozumieniem, czym jest świat. To zlikwidowanie podmiotu, który „wszystko zrozumiał”, więc już jest nieprzydatny. Dla Ciorana problemem jest życie samo w sobie, niedoskonałe w swoich założeniach. Jeśli przyjrzymy się pod tym kątem osobom, którymi Cioran się inspirował, zobaczymy właściwie galerię

dekadentów. Marka Aureliusza, który opowiadał o końcu wielkiego imperium zamknięty w namiocie pomiędzy jedną a drugą bitwą i opisywał, jak należy godnie żyć, a właściwie godnie umierać – to było dla niego tożsame. Pascala, który jest z kolei figurą upadku filozofii europejskiej – był on wielkim umysłem ścisłym, ale też apologetą schyłku rozumu, nieustannie pisał o jego ograniczeniach. Rozum jest bezradny wobec spraw fundamentalnych. Ci myśliciele – dałoby się do tego grona zaliczyć jeszcze kilku, Koheleta czy Hioba – sugerowali, że to, co Cioran określił jako upadek w czas, zaczęło się u samego zarania życia i u samych początków cywilizacji.

### **Czy na tę obserwację wpłynął przyjazd do Paryża?**

Emigracja do Francji miała decydujący wpływ na to, co myślał Cioran o cywilizacji zachodniej. Wcześniej mieszkał w Berlinie i nie jest tajemnicą, że pisał wtedy teksty, których pisać nie powinien. O kulcie śmierci: „W młodości idea śmierci była dla mnie od rana do nocy dominującą obsesją”, wspominał po latach. O nienawiści do parlamentaryzmu: myśl, że ludzie mogą dyskutować o ideach bez przemocy, wydawała mu się bezdennie głupia. O Ludwigu Klagesie: barbarzyństwo jako coś witalnego, pełnego energii... Cioran należał do Żelaznej Gwardii, tak jak Ionesco i Eliade, ale zaszedł dalej niż oni, jeżdżąc w latach 30. do Berlina i wychwalając Hitlera. Niemcy lat 30. reprezentowały dla niego witalność, na którą był wyczulony: gdy Niemcy maszerują, to on chce maszerować razem z nimi. To jest bardzo pierwotna witalność. W swoich późniejszych pismach, na przykład w *Ćwiartowaniu*, wiele pisze o witalności pewnych cywilizacji trwających w okresie dzieciństwa, jak Rosja, która jeszcze nie wpełzła w macki rozumu i wciąż jest jak niesforne dziecko. Tymczasem przyjazd do Francji przypomina spotkanie ze starszym człowiekiem, niedołącznym,

tolerancyjnym. „Naród jest twórczy – pisał Cioran – dopóki *życie* nie stanowi dlań jedynej wartości”. Na słowo „tolerancja” zamykał uszy, nos i z obrzydzeniem odchodził w swoją stronę. Tolerancja to dekadencja – twierdził. Cywilizacja Zachodu nie ma już młodzieńczego wigoru, jest społeczeństwem burżuazyjnym, społeczeństwem niesprawiedliwym, cieszącym się z rozkoszy własnej rozrzutności, która uzasadnia swoją niesprawiedliwość istnieniem utopii komunistycznej. Dokonuje gwałtu z trwogi przed jeszcze większym gwałtem. W szkicu *Historia i utopia* Cioran pisze wprost, że demokracja to szaleństwo, to ideały bez treści. Jej symbolem są: drobnomieszczanin, dorobkiewicz i episjer. Ten esej jest odpowiedzią, której Cioran udziela rumuńskiemu filozofowi Constantinowi Noice. W *Historii i utopii* zawiera się sedno tego, co Cioran myślał o Paryżu: „kiedy zaczyna się upadek cywilizacji? Wtedy, gdy ludzie zaczynają mieć świadomość; gdy nie chcą już być ofiarami ideałów, wierzeń, zbiorowości”. W jego oczach Paryż jest nie do życia, to stłoczone metro i episjer, który tylko liczy pieniądze w swojej kasie, ludzie chodzący jak nakręceny. Demokracji brakuje legitymizacji transcendentalnej – to bardzo bolało Ciorana. W niej o nic nie chodzi, w pewnym momencie chodzi tylko o wygodę, o nic więcej. To przerażało Ciorana, który był raczej myślicielem wysokiej temperatury, o temperamentie rumuńskim.

**A jednak we Francji pozostał do końca życia.**

To może wydawać się paradoksalne, ale to właśnie stanowiło treść życia Ciorana – sprzeczności i paradoksy. „Żyjemy na dnie piekła – pisał – w którym każda chwila jest cudem”. Wystarczy otworzyć jego *Zeszyty* i przeczytać kilka stron. Na jednej stronie Cioran mówi jedno, aby pięć stron później napisać coś, co zupełnie temu przeczy. On sam

zdawał sobie z tego sprawę i niespecjalnie się tym przejmował, bo taka jest według niego ludzka kondycja. Cioran był myślicielem trzewi. Wiedział aż za dobrze, że człowiek myśli inaczej, kiedy jest zdrowy, a całkowicie inaczej, gdy jest chory albo coś go boli. Nie próbuje uciec od tych ambiwalencji, jest pogodzony z tym, że życie składa się tylko z paradoksów. Myślę jednak, że od pewnego momentu na powrót do Rumunii było już dla Ciorana za późno. Po II wojnie światowej było mu we Francji wygodnie. Miał też uzasadnione podejrzenia, że w systemie komunistycznym by nie przetrwał. Zresztą jego koledzy – jak wspomniany Constantin Noica – bardzo źle skończyli. Myślę, że Cioran się tego bał. Marzył o tym, aby być studentem do końca życia, ale nie takim, który zdaje egzaminy i pilnie słucha wykładowcy, lecz chodzącym do prostytutek, bibliotek i kantyn. „Za młodu interesowały mnie tylko dwie rzeczy: burdele i biblioteki”.

### **Pozostał również przy języku francuskim...**

W *Historii i utopii* pisze, że nie mieszka się w jakimś kraju, ale mieszka się w jakimś języku. I on zamieszkał na trwałe w języku francuskim.

### **Z jakiego powodu?**

Odpowiedź można znaleźć w korespondencji i w różnych rozproszonych tekstach. Język francuski okazał się po prostu bardzo przydatny, korzystny dla jego stylu, który jest bardzo charakterystyczny – syntetyczny, aforystyczny. Cioran zawiera parę myśli w jednym zdaniu, czemu język francuski raczej sprzyja.

**Miał też swoich ulubieńców w literaturze francuskojęzycznej.**

Tak, jedną z największych fascynacji Ciorana byli wielcy moralisci francuscy XVII wieku. Wspomniałem już o Pascalu, ale było ich więcej. Znaczącym przykładem jest La Rochefoucauld, który również używał paradoksów i bardzo krótkich form. Cioran niejednokrotnie pisał o języku francuskim, że jest w nim pewna racjonalność, zamiłowanie do paradoksów i elegancja dekadencji, która mu bardzo odpowiadała.

**Czy Cioran odnalazł we Francji tę schyłkowość i dekadencję, w której dotąd rozsmakowywał się w lekturach?**

Na pewno ten paryski duch dekadencji musiał być dla Ciorana niezwykle atrakcyjny. Z rozkoszą przechadzał się po smutnym Paryżu w czasie zimy, spacerował po Ogrodzie Luksemburskim, patrząc na miasto jak na dekoracje teatralne. Cioran lubił na przykład rozmawiać z prostytutkami po nocach. Do końca swoich dni cierpiał na insomnię, z którą nie mógł sobie poradzić. Wychodził wtedy na miasto i się wałęsał. Oczywiście jest w tym element zgrywy i paryskiej wytworności. Przyjemnie jest być dekadentem w Paryżu, na pewno lepiej niż w Bukareszcie. Ale Ciorana to bezwzględnie pociągało. Również wspomniani moralisci francuscy XVII wieku byli na swój sposób dekadentami świata dworskiego, zdolnymi do rzucenia prosto w twarz prawdy o człowieku – do naszych przykładów można dodać też La Bruyère'a. U Ciorana podobnie jak u nich pojawia się myśl rozdrobniona i niesystemowa, zaprzeczenie perspektywy globalnej, całościowej, zaprzeczenie rozumu – to wszystko jest myśl dekadenccka.

**We Francji nie odnalazł jednak partnerów do rozmowy na jeden temat – o Bogu. Musiał ich szukać w Hiszpanii i w Rosji.**

Tak! Rozmowy z nieobecnym Bogiem były głównym elementem twórczości Ciorana. Stąd jego głęboka fascynacja świętymi. Jak przyznawał, „przez całe życie będę błędził po śladach świętych”. Ciorana interesowało konsumowanie siebie bez rozumu, co osiągnęli właśnie święci, w *Świętych i łzach* nazywani przez niego analfabetami doskonałości. Bardzo podoba mi się to sformułowanie: analfabeci doskonałości. Cioran bardzo im zazdrościł, że potrafią odrzucić kategorie narzucane przez rozum i poświęcić się w całości temu, w co wierzą. Że mogą rozmawiać z Bogiem twarzą w twarz – jak równy z równym. Cioran pięknie pisze o tym w kontekście samotności: że obcowanie z Bogiem to obcowanie z kimś, kto nie może być bardziej samotny ode mnie. Odnajdował to u świętych i sam dążył do takiego pełnego osamotnienia na ostatnim piętrze mansardy przy ulicy Odéon. Żeby osiągnąć świętość, trzeba znienawidzić ten świat do końca. W *Świętych i łzach* pisze: „świętość to negacja życia z impulsu hysterii nieba”. Tylko niebo się liczy, tylko Bóg się liczy. To Ciorana bardzo pociągało – odrzucenie rozumu z jednoczesną nienawiścią do świata.

**Tego nie mógł odnaleźć w filozofii.**

Tak, absolutnie. Dlatego zwrócił się ku świętym i muzyce. Tej ostatniej Cioran poświęca dużo miejsca. Muzyka jest emotywna do granic możliwości, jest absolutnie bezcielesna, bez żadnego zapośredniczenia. To go fascynowało. Święty nie idzie do kościoła, święty idzie prosto do Boga. Święty nie idzie porozmawiać z księdzem – święty idzie

porozmawiać bezpośrednio z Panem Bogiem. Św. Róża z Limy w pewnym momencie zaczęła rozmawiać z Jezusem jak równa z równym. To perspektywa horyzontalna, nie wertykalna, to spotkanie twarzą w twarz. W muzyce pociągała go dematerializacja i spotkanie się ze sztuką najbliżej, jak to możliwe.

**Największą miłością Ciorana był jednak od zawsze Bach.**

**Dlaczego?**

Zapewne z tego samego powodu, co jego zainteresowanie świętymi. Muzyka Bacha to hołd złożony Bogu. „Bach jest czynnym sprawcą odrywania człowieka od ziemi. W wibracji każdej struny jego altówki tkwi tyle transcendencji, że nasuwa się obraz śniegu sypiącego się na serca aniołów. W Bachu nie istnieją uczucia, lecz tylko świat i Bóg połączeni drabiną łez, po której wstępują inne łzy” – pięknie powiedziane, co? I jeszcze jedno zdanie: „Bach to jedyna rzecz napełniająca nas przeświadczeniem, że wszechświat nie jest dziełem chybionym”. Dlatego muzyka *profanum* Bacha też jest muzyką sakralną. Cioran mówi, że istnienie Bacha uzasadnia całą niemiecką teologię. Muzyka Bacha jest dla niego przedpokojem nieba, jest niemal *pretekstem* do wiary w Boga. Ona jest perfekcyjna w swojej tęsknocie, swoim skowycie do Boga. W jednej ze swoich książek Cioran zestawia Bacha i Mozarta. Muzyka Bacha jest według niego doskonałym smutkiem zbliżającym do Boga, muzyka Mozarta natomiast jest roztańczonym aniołem, mniej wiarygodnym, mniej kosmicznym. Muzyka Bacha była dla niego formą przeżycia religijnego, nic na tym świecie nie dawało mu tego rodzaju wrażeń. W pewnym późnym wywiadzie powiedział, że jego pasja do Dostojewskiego się zmniejszyła, jego pasja do świętych się zmniejszyła, ale jego pasja do Bacha jest niewyczerpalna.

*Z Marcinem Darmasem rozmawiał Mikołaj Rajkowski*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego